



## PIOTR TOMASZEWSKI

Włocławek, 28 lutego 1948 r. Sędzia asesor K. Olszewska przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Piotr Franciszek Tomaszewski
Data urodzenia	10 listopada 1908 r.
Imiona rodziców	Andrzej i Anna z d. Więckowska
Miejsce zamieszkania	Włocławek, ul. Seminaryjska 3
Zajęcie	prof. seminarium duchownego i prefekt gimnazjum dla dorosłych
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

Na samym początku powstania, przed 7 sierpnia 1944 roku, gdy przebywałem w zakładzie ks. Boduena (ul. Nowogrodzka 75) o zmroku zobaczyłem przez okno z drugiego piętra grupę mężczyzn i kobiet prowadzoną przez Wehrmacht. Byli to ludzie z domu przy Al. Jerozolimskich 103. Wiem to, gdyż tak poinformował nas łącznik oraz było u nas parę osób, które znały tych ludzi. Najpierw oddzielono kobiety od mężczyzn. Kobiety puszczono dalej (czy pod strażą, tego nie mogę stwierdzić), a mężczyzn ustawiono twarzą do muru domu przy ul. Nowogrodzkiej 80. Było to naprzeciwko okna, w którym stałem, około 60 – 70 metrów ode mnie. Żołnierze podchodzili do poszczególnych osób i zabijali je z pistoletu strzałem w potylicę. Niektóre ofiary musiały nawet po śmierci podchodzić do żołnierzy, bo słyszałem jak wołali: – *Der nächste*. Wyraźnie nie widziałem, bo był zmrok.

Nie wiem, jaka to była formacja. Sądzę, że to było na rozkaz naczelnego dowództwa niemieckiego w Warszawie lub komendanta odcinka, który miał siedzibę na piętrach. Był to major, ale nazwiska jego nie znam. Zdaje mi się, że musiał być jeden rozkaz dla wszystkich, gdyż wiem, że w pierwszych dniach powstania Niemcy wszędzie mordowali mężczyzn.

Dzieci były z kobietami, ale zostały puszczane. Rozstrzelana grupa składała się z przeszło 50 do 60 mężczyzn.

Co się stało z kobietami, nie wiem, jak również nie policzyłem ich, gdyż zaraz przeszedł w stronę ul. Grójeckiej i zasłonił je mur. Przypuszczam, że popędzono je na tzw. Zieleniak. Zwłoki rozstrzelanych żołnierze wrzucili do domu przy ul. Nowogrodzkiej 80, który podpalamo. Dom spłonął, mury zostały, zwłoki nie spaliły się całkowicie.

W 1945 roku była ekshumacja i rodziny zmarłych przewiozły szczątki na cmentarz.

Prawdopodobnie byli naocznymi świadkami, a jeśli nie, to ze słuchu: dyrektorka zakładu im. ks. Boduena dr Maria Wierzbowska (zam. we Wrocławiu) i dr Markert, ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, z którymi rozmawiałem bezpośrednio o egzekucji, zaraz po niej. Nadto widziałem w krótki czas później, dwa lub trzy dni, w tym samym miejscu, patrząc z tego samego okna, egzekucję dwóch mężczyzn znalezionych przez Ukraińców będących w służbie niemieckiej (*SS Polizei*) w jednym z domów przy Al. Jerozolimskich i rozstrzelanych przez nich – kilku żołnierzy w mundurach SS, po uprzednim znęcaniu się. Przy tym wszyscy żołnierze strzelali do nich równocześnie, jedni z pistoletów, inni z karabinów krótkich.

Nazwisk ofiar nie znam. Widziałem ich najpierw, jak ich przeprowadzono do Zakładu, bo w budynkach naszych przebywała komenda *SS Polizei*. Ci, co przeprowadzili poprzednią egzekucję, byli Niemcami, bo mieszkali w Zakładzie i dostali potem rozkaz opuszczenia go, a na ich miejsce przyszli Ukraińcy. Dowodził nimi kapitan, Ukrainiec, nazwiska którego nie znam.

Oprócz dr. Wierzbowskiej nazwiska ich może znać urzędniczka Zakładu, Franciszka Milówka (zam. obecnie w Krakowie, ul. Kielecka 6 m. 4).